

NO WY ŚWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”

Rok IV numer 4

Niedziela, 25 I 1953

Teoria + praktyka = POSTĘP

Henryk Barański

Odbyta w połowie stycznia br. konferencja w rektoracie Uniwersytetu Poznańskiego otwiera jak najpiękniejszą perspektywę powiązania nauki z produkcją w województwie poznańskim. Wszakże już istnieje i dała nawet pewne wyniki. Są to jednak jeszcze zaczątki nie odpowiadające, wzrastającym potrzebom naszego przemysłu i rolnictwa.

W Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie już od 1949 roku istnieje Komitet Współpracy Naukowców z Rolnikami, a przy krakowskiej ORZZ powstał w tymże roku Metodyczny Ośrodek Racjonalizatorstwa i Współzawodnictwa Pracy. W ślad za uczelniami Związku Radzieckiego coraz więcej mamy w Polsce szkół wyższych, które objęły patronat nad zakładami pracy. Są to politechniki śląska, gdańska, łódzka, warszawska i wrocławska oraz Uniwersytety Krakowski i Lubelski. Współpraca naukowców z praktyką pozwoliła na tego rodzaju osiągnięcia w dziedzinie postępu technicznego jak opracowanie metody produkcji maszyn antykorozyjnej do wykładania zbiorników w przemyśle fermentacyjnym, produkowanie celulozy drzewnej o wysokim stopniu czystości, unowocześnienie technologii garbnika skór zwierzęcych, wprowadzenie do przemysłu polskiego żeliwa modyfikowanego itd. Walka o zaoszczędzenie węgla w przemyśle dała w województwie poznańskim dzięki pomocy uczonych i inżynierów około 5.000 ton zaoszczędzonego węgla.

Przykładów takich mogłobyśmy wliczyć znacznie więcej.

U podstaw tej współpracy leży fundamentalna teza marksizmu-leninizmu o jedności teorii i praktyki, która stała się podstawą gigantycznego rozwoju ZSRR na obecnym etapie budownictwa komunizmu. Praktyka w Kraju Rad wykazała, że ścisła więź nauki i produkcji przyspiesza procesy produkcyjne. Bolesław Bierut silnie też podkreśla konieczność łączności między teorią i praktyką. Powiedział on na I Kongresie Nauki Polskiej w 1951 roku:

„Niemalże jeszcze przesadzić i fałszywych koncepcji, prowadzących do oderwania teorii od praktyki, pracy naukowej od życia i potrzeb narodu hamują badania naukowe i prowadzi je na manowce. Przesądom tym hołdują niewolnicy dogmatu i sceptycy.”

Droga najskuteczniejszego rozwoju i upowszechnienia nauki — to droga umacniania żywej, codziennej wymiany osiągnięć między nauką i praktyką, wytwórczą milionów mas pracujących. Im z większym pietyzmem pielęgnować będziemy najlepsze tradycje naszej nauki, tym bardziej zwyciężymy będą wysiłki uczonych w przekształcaniu świata, w budowaniu nowego, lepszego świata.”

Wielcy mężowie okresu Oświecenia — Staszic i Kołłątaj — rozumiejąc znaczenie tej łączności, którą zatraciła najpierw nauka polska. Gdy pierwszy mówił, że „uczeni potąd nie odpowiadają swemu powołaniu, dopóki ich umiętność nie nadaje fabrykom, rękodzielnictwu, oświeceniu, ułatwieniu, kierunkowi postępu”. Kołłątaj wprowadzając reformę szkolnictwa polskiego kładł silny nacisk na doświadczenia i praktykę, zwłaszcza w studiach przyrod-

niczych i w „kolegium fizycznym”. Od czasu Oświecenia nauka u nas oderwała się tak bardzo od życia, że prof. S. Łukasiewicz w pracy o „O nauce” w 1936 roku mógł napisać te słowa: „Nisko myślą o nauce ci, którzy radząby z niej zrobić służebnicę dnia codziennego”. Oto przykład upadku nauki będącego wynikiem rozkładu ustroju burżuazyjnego.

Opieszałość, z jaką część poznańskich naukowców podchodzi do zagadnienia współpracy z rolnikami, jest niewątpliwie następstwem przeżytków z czasów przedwojennych. Tymczasem dzisiejsza codzienna praktyka wykazuje, że nauka może rozwijać się tworząc tylko w oparciu o nowoczesną produkcję. Nauka i praktyka pomagają sobie wzajemnie. Naukowiec dnia dzisiejszego to człowiek, który sprawdza dane swojej nauki doświadczeniem i swoją umiejętności dodaje wielkiemu celowi budowy nowego ustroju. Robotnik zaś naszych czasów to myśliciel, wszechstronny racjonalizator, wynalazca i śmiały nowator. Weźmy taki przykład: poznańska filia Naczelnej Organizacji Technicznej zanożowała zgłoszonych około 2500 wynalazków i pomysłów racjonalizatorskich wielkopolskich robotników. Mówi to o entuzjzmie robotników, mówi to również o ich wysokiej kwalifikacji zawodowej. Ale zgłoszone pomysły wymagają kontroli naukowców, jeżeli mają przynieść korzyść naszemu przemysłowi. Naukowcy poznańscy muszą znaleźć czas, aby rozpatrzyć te pomysły racjonalizatorskie, w których kryją się możliwości oszczędności materiału, paliwa, szybkość produkcji połączone z podniesieniem jakości itd.

Jakie zadania zarysowują się we współpracy naukowców z rolnikami? Dają się one ująć w punktach następujących: 1. poszukiwanie i wprowadzenie nowych metod produkcji, pozwalających na osiągnięcie lepszego wyniku ilościowego; 2. poszukiwanie i wprowadzenie metod pracy zapewniających lepszą jakość produkcji i 3. dążenie do rozszerzenia zakresu dotychczasowych i przygotowania przyszłych, nowych działów produkcji.

Najbardziej wskazanym czynnikiem koordynacyjnym na naszym terenie powinna być ORZZ i jej ścisła współpraca z Sekcją Naukową ZNP.

Jeżeli współpraca katedr naukowych z odpowiednimi branżami przemysłowymi lub działami rolnictwa rozwijać się będzie pomyślnie, jak to widzimy na przykładzie współpracy Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu z rolnictwem wielkopolskim, spełniony zostanie główny cel podniesienia na wyższy poziom naszego przemysłu i rolnictwa i przyspieszenie wykonania 6-letniego planu.

W Warszawie,
Poznaniu, Bydgoszczy

Pracownia zawałona była po prostu różnymi przyrządami, urządzeniami do mierzenia wytrzymałości drewna, samym drewnem w końcu. Za oknami zapadał wczesny, zimowy zmierzch. Profesor Perkitny poprawił się na krześle. Widać było, że myśli w jaki sposób — możliwie krótko i przystępnie — opowiedzieć o swoich osiągnięciach osobie, która nie ma o nich najmniejszego wyobrażenia.

— Sądzę, że pan wie, co to jest drewno? — zaczął.

Poczułem się jak na egzaminie.

— Tak — odpowiedź brzmiała nieco niepewnie. — Drewno, to jest takie drzewo, które zostało ścięte i przestało być rośliną.

— Właśnie. Otóż naukowym opracowaniem obróbki tego surowca zajmuje się Zakład Mechanicznej Technologii Drewna przy Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu.

— To zdaje się nowa specjalność. O ile mi wiadomo, w Polsce przedwojennej nie było w całym kraju ani jednego naukowego zakładu, specjalnie poświęconego technologii drewna — wtrąciłem.

— Zgadza się. Dziedzina ta leżała zupełnie odogrodzona. Jedynie w Bydgoszczy przy Państwowej Fabryce Sklejek istniało niewielkie laborato-



— Dlaczego rozbijasz naszą szafę?

— Czytałem, że sklepane deski są o wiele mocniejsze od normalnych...

rium. Po wojnie dzięki wielkiej wadze jaką nasz rząd przywiązuje do postępu technicznego — wspomnianą pracownię przekształca się w Zakład Fizyko-Chemicznej Technologii Drewna...

... na którego czele stoi pan profesor — dokończyłem.

— Tak. Równocześnie kieruję katedrą tej samej specjalności przy WSR. Mamy wszelkie warunki, by łączyć teorię z praktyką. Obie placówki liczą łącznie 20 pracowników naukowych, przy czym zakład bydgoski opracowuje problemy naukowo-badawcze na użytek całego przemysłu drzewnego, zaś zakład poznański przede wszystkim szkoli fachowców, inżynierów — technologów drewna.

— Czy podobne katedry istnieją przy innych wyższych uczelniach w kraju?

— Tylko przy Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Fakt stworzenia odrębnych oddziałów technologii świadczy o docenianiu tej gałęzi wiedzy. Nareszcie położony został kres obserwowanemu do tej pory stanowi rzeczy: że drewnem zajmowali się równocześnie po trochu leśnicy, chemicy i mechanicy. Ale przejdźmy do sedna rzeczy.

Rzucimy...
aby potem kleić

— Jechałem pospieszonym do Gdańska, zaraz, kiedy to było... W czterdziestym dzie-



— Cudowne dziecko?
— Skąd, po prostu widać z Zakładu Technologii Drewna...

DOOKOŁA KAWAŁKA DREWNA

wiatym. Przez cały czas podróżą starałem się znaleźć rozwiązanie dręczącego mnie problemu: w jaki sposób wprowadzić ciepło pomiędzy deski, żeby ALPIT złąpał...

Mimę musiałem zrobić niezbyt inteligentną, bo profesor pospieszył z wyjaśnieniami.

— Prawda, pan nie wie co to jest ALPIT i co z tym ciepłem. No, to już nie ma rady, musimy zacząć od początku.

— Tak, chyba będzie najłatwiej... — powiedziałem skwapliwie.

— Niech pan słucha. Wyobraźmy sobie tartak, różnacy belki na deski, a obok klejarnię, skleającą deski w belki.

— Hm, niezupełnie rozumiem...

— Zaraz wytłumaczę. Chodzi o to, żeby z młodych robić stare.

— Z młodych — stare... Chyba odwrótnie? — wyjąkałem.

— Nie nie odwrótnie — rzucił gromko profesor. — Drzewo, aby przedstawiało większą wartość użytkową, musi osiągnąć wiek około 90 lat. Zrozumiałe, że takich drzew mamy niewiele, a zapotrzebowanie na drewno jest u nas olbrzymie. Trzeba było coś wykombinować, aby temu zaradzić. Na przykład sklejać cienkie elementy — w grubsze.

— Chyba nie łatwiejszego. Profesor spojrzał na mnie z pobłażaniem.

— Nie trudniejszego, chciał pan powiedzieć. Klejenie ma wiele dodatkowych stron: poza tym, że pozwala z cienkiego drewna robić grube — umożliwia usunięcie seków. Rzecz w tym — czym i jak kleić.

Zaczęło się od rowków

— Istnieją 2 metody klejenia — ciągnął po krótkiej przerwie profesor. — Na zimno i gorąco. Pierwsza ma poważne wady: droga kosztuje, klejenie takie długo trwa, a przede wszystkim zawodzi. Przeciwnie, klejenie na gorąco: tanie, szybko, niezawodne. Jest jednak pewne „ale”, które cała ta operacja komplikuje. Otóż to gorące klejenie wymaga temperatury aż 140 stopni, inaczej klej — ALPIT, o którym wspominałem — nie chwyta.

— Wybredny. Jakże wobec tego może pan, panie profesorze, mówić, że metoda ta jest tania. Pochłania z pewnością masę węgla...

— Pochłaniała. Pamięta pan o moich rozmyśleniach w podzięgu? Otóż, właśnie zagadnienie potaniania tej metody zaprzętało wtedy mój umysł. Chodziło o skrócenie czasu klejenia, który — nawiasem mówiąc — trwa w USA 66 godzin. Nad tym myślałem wtedy podczas podróży do Gdańska. Dotychczas zaprawiane ALPIT-em deski ścisłało się w prasie i poddawało długotrwałemu ogrzewaniu w temperaturze 140 stopni. Ale wtedy w podzięgu wpadło mi na myśl, aby w sklepanych deskach wycinać płytkie rowki dla wdmuchiwania nimi gorącego powietrza. Przyspieszyłoby to przenikanie wysokiej temperatury w głąb sklepanej belki. Deski zaopatrzone w rowki łatwiej przyjmowałyby także

płyn impregacyjny. Próby dokonane wypadły pomyślnie — można więc już było mówić o pierwszych osiągnięciach. Później zrodziła się dalsza myśl: czy nie można by wykonywać obu czynności — impregowania i klejenia — równocześnie?

Imperkol — czyli
3 godziny zamiast 66

Profesor podniósł się z krzesła, zaczął kraść po pracowni. Łatwo można było wywnioskować, że zbliża się do kulminacyjnego punktu opowiadania. Zaczął mówić szybko, ledwie można było nadążyć notować:

— Olej kreozotowy! Gorący olej. Ale zanim wpadliśmy na to, trzeba było przeprowadzić najróżniejsze doświadczenia, których wynik został jednak uwieczony sukcesem. Olej kreozotowy impreguje i równocześnie skraca czas klejenia z 66 do 3 godzin!

— Nadzwyczajne! Ale żeby olej... — rzuciłem powątpiewająco.

— Ha, wątpli pan. Sam miałem także wątpliwości. Było jasne, że podgrzany do stu czterdziestu stopni olej wnikać będzie rowkami wyciętymi w deskach i zaimpreguje je szybko. Czy jednak pomoże w klejeniu?

— Ale próby wypadły dobrze?

— Nadspodziewanie! Do basenu z wrzącym olejem wpuszczaliśmy skrócone razem deski. Po trzech godzinach deski sklepane były w belkę, jak się to mówi, na amen. Nową metodą klejenia nazwaliśmy IMPERKOL-em — impregowanie przez klejenie.

— Ależ to są rewelacyjne rzeczy, panie profesorze! Przy zastosowaniu takiej metody klejenia połączonego z impregowaniem — możemy z desek tworzyć większe elementy budowlane. Płynące stąd oszczędności...

— Nie mówiłem panu jeszcze o wytrzymałości materiałów IMPERKOL-owanych — przerwał profesor. — Są one bezwzględnie mocniejsze od jednolitych. Robiliśmy próby: przez okres 80 dni sklepana belka była na przemian gotowana w wodzie i pakowana do suszarni, gdzie panowała temperatura 100 stopni. Traktowana tak brutalnie belka nie tylko że się nie rozciągała, ale wykazała stosunkowo minimalne zmiany.

Zamiast dębu — sosna

— Niebawem! Słyszałem, że w niedługi czas potem — otrzymał pan profesor nagrodę państwową w dziedzinie postępu technicznego.

— Tak. Może jednak bardziej ucieszyło mnie to, że metodą IMPERKOL zainteresowałem się natychmiast departament techniki Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Dzięki przyznaniu kredytu już w 1951 roku można było uruchomić doświadczalną klejarnię, co niesłychanie ułatwiło nam postęp dalszych badań.

— Żywa interesują się IMPERKOL-em Czechosłowacja, Niemiecka Republika Demokratyczna.

— A nasz przemysł?

— Poza zainteresowaniem ze strony PKPG — Klejankami żywo zajęła się kolej, górnictwo, a potem inne resorty, napotykające na trudności w uzyskaniu dużych elementów drewnianych, z powodu braku starodrzewia. Ze strony wyższych władz działano na naszą spotyką się wszędzie z poparciem. Natomiast w niektórych urzędach pokutuje jeszcze niesławnej



Prof. dr inż. TADEUSZ PERKITNY, wybitny naukowiec poznański — wyróżniony Nagrodą Państwową w dziedzinie postępu technicznego za prace z dziedziny mechanicznej technologii drewna.

Fot. H. Ignor

pamięci kult importu i niewiara w rodzimą naukę. Utrudnia to niejednokrotnie naszą pracę.

Zapadło krótkotrwałe milczenie. Profesor poprawił okulary, wskazał potężną belkę leżącą opodal:

— Może pan to podnieście — zaproponował.

Wstałem z wahaniem, belka bowiem wyglądała nader masywnie. W chwili, gdy bez większego wysiłku uniosłem jej koniec — profesor podjął:

— Widzi pan, to jest opracowany przez nas przy zastosowaniu IMPERKOL-u nowy, oszczędnościowy typ podkładu kolejowego. Z cienkiego drewna uzyskujemy gruby kłoc — trwalszy, lepszy, tańszy. Kilkadziesiąt takich doświadczalnych podkładów kolej już ułożono. Spełniają swe zadanie znakomicie...

— Trzeba stwierdzić, że te wszystkie wynalazki, o których tu mówił, są naprawdę niezwykle!

— No, nie przesadzajmy. Minęły czasy rewelacyjnych odkryć. Dziś postępujemy naprzód mozolną, wytrwałą pracą. Obecnie, gdy państwo otacza naukę wszechstronną opieką — mamy wszelkie warunki, by pchnąć naszą technikę na nowe tory. Ale odbiegliśmy od tematu: poza PKP, zainteresowało się klejonymi elementami górnictwo. Chodziło o zastąpienie dębowego drewna, potrzebnego na tak zwane prowadnice do wind. Próby przeprowadzone w kopalni „Wanda — Lech” z belkami, preparowanymi systemem IMPERKOL dały świetne rezultaty. Zamiast dębu — do wind można użyć IMPERKOL-owaną sosnę!

*

— To był początek — kontynuował swą myśl profesor, chowając równocześnie do teki grubą księgę dokumentacyjną, zawierającą obliczenia, wykresy i fotografie. — Chciałem panu wyjaśnić, że metoda IMPERKOL nie tylko pozwala oszczędnie gospodarować drewnem. Jej znaczenie jest szersze. Być może, iż IMPERKOL zrewolucjonizuje pracę zakładów, których produkcja opiera się na łączeniu drewnianych elementów. Ale o tym porozmawiamy w następną niedzielę.

Rozmawiał:

WIESŁAW PORZYCKI

Z powodu dużej ilości pilnego materiału dzisiaj numer naszego dodatku „Nowy Świat” ukazuje się wyjątkowo w zmniejszonej objętości

Bogactwo nie zawsze dostrzegane

Czy wiecie, co oznacza $4\text{Fe} + 3\text{O}_2 + 6\text{H}_2\text{O} = 4\text{Fe}(\text{OH})_3$? W odpowiedzi po-
rzućmy suchą terminologię
naukową i wyjaśnijmy to na
prosty, wzięty z codzien-
nego życia przykładzie. Oto w
fabryce wśród różnorodnych
zabudowań wznosi się szopa.
A w tej szopie zalega wszelkie
rupiecie. W rupieciach —
części jakiejś starej maszy-
ny, która już dawno wyszła
z użycia i leży, zapomniana
zarówno przez tak zwane
„czynnik”, jak i przez zwy-
kłych śmiecielników. Leży i,
przez nikogo nie ruszona,
smętnie poddaje się proce-



som, które nauka zwykła o-
znacza właśnie przy pomo-
cy powyższego wzoru, a ludzie
— słowem „rdzewieje”.
Polska należy do tych
państw, w których baza za-
opatrzeniowa hutnictwa w
surowce krajowe jest nie wy-
starczająca. Dlatego tak du-
żą uwagę poświęcamy wyko-
rzystaniu złomu, w najróż-
niejszych postaciach zalega-
jącego przydrożne rowy, pola
i lasy, fabryki i warsztaty.
Ilości starego złomu ocenia
się w krajach wysoko uprze-
mysłowych na około 50
proc. produkcji walcowniczej.

Z nowowyprodukowanego bo-
wem żelaza 30 proc. prze-
znacza się na inwestycje, a
70 proc. na zastąpienie zuży-
tych materiałów, z których
jeszcze około 20 proc. zniszc-
zonych zupełnie (na przy-
kład przez rdzę) nie nadaje
się do przetopienia.

Powszechnie wiadomo, że
im lepsza ruda żelazna, tym
łatwiej wytopić z niej metal
w piecach hutniczych. Czy
zatem ten pospolity, niemal
wszędzie spotykany i jeszcze
nie przez wszystkich docenia-
ny złom, który zawiera pra-
wie 100 proc. żelaza, nie jest
najlepszym materiałem, jaki
hutnicy mogą wsadzić do
pieca? Zgodzimy się również
z tym, że im więcej hutnic-
two nasze wykorzysta złomu,
tym mniej będzie musiało zu-
żyć rudy żelaza, której po-
ważne ilości dotychczas im-
portujemy. Racjonalna zbiór-
ka złomu spełnia jeszcze in-
ną, bardzo ważną rolę, mian-
owicie przyczynia się do o-
czyszczania nól, dróg, placów
budowlanych i przemysło-
wych — z leżącego tam sta-
rego żelastwa, a gospodyniom
domowym pomaga w uporząd-
kowaniu posesji mieszkal-
nych. Wreszcie żelazo, a więc
i jego złom, służący do prze-
tapienia — jest metalem, z
którym ludzkość od wieków
wiązała swe dzieje. Bez że-
laza, które w poważnym sto-
pniu torowało drogę postępo-
wi kultury — nie mogliby-
my dziś pojechać pociągami,
czy samolotem do Warszawy,
pójść do kina, ogolić się, za-
orać pola, uszyć ubrania,
zbudować domu czy fabryki.

Widzimy więc, jak cennym
surowcem przemysłowym sta-
je się złom. Staje się on jed-
nak wówczas, gdy nie tkwi
bezużytecznie w fabrykach,
czy gospodarstwach rolnych
i domowych, lecz odstawiany
do zbiornic — po przeróbce
wędruje do hut jako cenny
materiał wsadowy.

Widzimy również, jak wiel-
kie znaczenie posiada syste-
matyczna, planowa zbiórka
złomu, która stać się powin-
na przedmiotem zaintereso-
wania i ciągłej troski już nie
tylko każdego zakładu pracy
jako całości, ale również każ-
dego robotnika, chłopca, a na-
wet gospodyni domowej:
przedmiotem usilnej pracy
wszystkich, którym na sercu
leży pomyślna realizacja pla-
nu 6-letniego.

Karol Brzeżański

O WYSTYPIENIU po trzech

ŚLONECZNE KUCHNIE I PRALNIE

Instytut Energetyczny Aka-
demii Nauk ZSRR skonstru-
ował wiele specjalnych urzą-
dzeń dla wykorzystania pro-
mieniującej energii słońca do
różnych celów. Radzieccy
heliotechnicy opracowali e-
fektowne sposoby przekształ-
cania energii słonecznej na
energie elektryczną, chemicz-
ną, cieplną. Wśród nowych
urządzeń są m. in. ogrzewa-



cze wody, reflektory dla ce-
lów leczniczych, słoneczne
kotły parowe i inne. Urzą-
dzenia te rozwinięte są za-
pewne na szerszą skalę, zwa-
żając w południowych rejon-
ach ZSRR, gdzie promie-
niowanie słoneczne jest naj-
silniejsze. Już obecnie czyn-
ne są tam urządzenia sło-
neczne, obsługujące łaźnie, pra-
lnie, kuchnie.

FALE RADIOWE W ROLI SPAWACZA

Dotychczasowa metoda spa-
wania szkła polegała na sta-
pieniu stykających się koń-
ców kawałka szkła nad pło-
niem palnika gazowego.
Nie była to doskonała meto-
da, gdyż w miejscu połącze-
nia pozostawały nierówności,
a po drugie, nie można tu



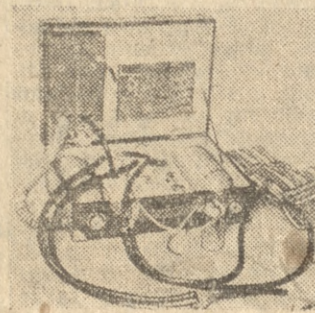
było uzyskać równomierno-
ści nagrzania przy spawaniu
większych płyt szklanych.
Zaczęto więc szukać lepszych
metod i okazało się, że trud-
ność tę można usunąć, posłu-
gując się ultrakrótkimi fala-
mi radiowymi. Spawając
przy pomocy ultrakrótkich
fal radiowych osiąga się rów-
nomierne nagrzewanie, nie
widąc śladów spojenia, co
najważniejsze można w ten
sposób łączyć płyty szklane
każdej wielkości.

M. J.

Aparat do sztucznego oddychania

Jak wiadomo, przy sztucz-
nym oddychaniu człowiekowi
rozkładają ręce i składają z
powrotem. Trzeba te ruchy
powtarzać rytmicznie 16 ra-
zy na minutę i to w ciągu
3 do 4 godzin. Pracownicy
laboratorium doświadczalnej
fizjologii Akademii Medycy-
nej ZSRR skonstruowali a-
parat do automatycznego
sztucznego oddychania.

Na twarz chorego nakłada
się maskę, w którą wleczą



wietrza w drogach oddecho-
wych chorego dostęga 14 mm
słupka rtęci, opona aparatu
automatycznie zamyka drogę
powietrza do płuc i odcią-
ga je do wysysającego in-
fektora. Następnie akt wydechu
Specjalny przyrząd, tak zwa-
ny wakuometr kontroluje sto-
pień wyciągnięcia powietrza z
płuc, nie dopuszczając do
rozciągania się poniżej 9
mm słupka rtęci. W wypad-
ku paraliżu mięśni oddecho-
wych i opóźnienia funkcji
ich spełnienia tłok gumowy,
który nakłada się na pierś
chorego.

Aparat do sztucznego od-
dychania może mieć również
zastosowanie w inhalacji i
wysysaniu płynu z płuc cho-
rego. (fh)

Rozmowa

— Chciałem ze soltysem...
— Niby znaczy się ze mną...
Bardzo mi przyjemnie, Guziolek
jestem.
— Ja tu jestem służbowo...
— Jo też. Właśnie pilnuję, że-
by zboże przesypano z kupy na
kupę, bo się zaparzyło.
— Ładny magazyn macie...
— Magazyn nie magazyn, ale
zawsze...



— Aha, a poza tym?
— Co poza tym? Niby, jak
zawsze: tyje się.
— Ten magazyn dawnoście
postawili?
— Będzie ze dwa lata. Jaki
to tam magazyn! Ale ładny, co?
Tu nawet zabawy robimy. Zbo-
że się trochę odgarnie i ludzie

W sklepie rzeźnickim w Kali-
fornii jedna pani wskazując na
duży befszyk zapytała o cenę:
— Trzy dolary i 95 centów —
odrzekł rzeźnik z nadzieją na
interes.
— Skąd pan to wie, tak bez
ważenia! — zapytuje niewiasta.
— Proszę pani — mówi rze-
źnik wzruszając smutnie głową
— ten befszyk był już ważony
rano sześć razy. (ja)

Z prac nadesłanych na konkurs satyry

Mała Hania

Mamusia odprowadziła Hanię
po raz pierwszy do przedszkola.
Mała Hanecka zaopiekowała się
serdecznie przedszkolanką. Ba-
wiła się z nią lalkami. Potem
wycinały kolorowe obrazki, ta-
czyły razem, śpiewały.

Hanecka jest bardzo szczęśli-
wa, że poszła do przedszkola.
Bawi się coraz lepiej, a przed-
szkolanka nie opuszcza jej ani
na krok, by dziecko w pierw-

szym dniu nie czuło się osamo-
tione.
Potem poszły na spacer, zjad-
ły drugie śniadanie. Wreszcie
nastąpiła chwila spoczynku.
Hanecka położyła się na le-
żaku. Przedszkolanka rozmawia
z nią.
— Gdy wypoczniecie znowu
się będzie z nami razem bawić.
Na to mała Hanecka najpo-
ważniej w świecie.
— No, dobrze, ty się tam ba-
wisz z nami cały dzień, ale ty
jesteś już dorosła. Kiedy ty
właściwie pracujesz?

Nadesłał Mieczysław Kol



Churchill: — I kto śmie
twierdzić, że nie jestem
panem brytyjskich wód!

Traszkę

Co racja, to racja

Niby grypa szalał wszędzie,
Głosząc wszystkim, że „nie
[będzie].
Ze miał rację — mówią dzieje
Bowiem nie ma już...
kolejek.
ADAM OCHOCKI

Na ujawnienie się
„kierownictwa” WIN-u
Tak jak powinni
poczuć się WIN-ni

O akcji „Wulkan”

Akeja „Wulkan” nawaliła
— mój Boże.
Już i wulkanizacja
nie pomoże.

Wybuch tego „Wulkanu”
to czysta robota:
zamiast ognia wyrzucił
trochę błota.

Współcześni Homerzy

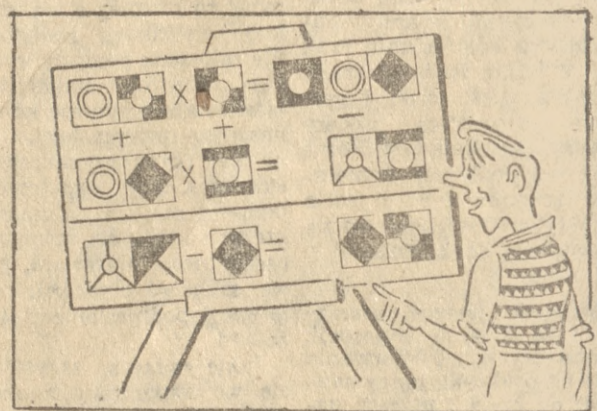
(Homer — delegatura
zagraniczna WIN-u)
Nie wam nie zostało
Homerowie moi
jak opisać upadek swej
niechlebnej Trol.
JANUSZ KSIĘSKI

Współpraca kapitałistyczna

W City psują się bilanse —
więc od Sama ma Bill anse...
Wirus

ROZRYWKI umysłowe

1. Działania arytmetyczne



Każdy znak (kwadracik) za-
stąpić cyfrą w ten sposób, aby
spełnić zaznaczone działania.

2. Metamorfiza

B A R A K
— — — —
— — — —
— — — —
K U B E L

Zmieniacz raz tylko każdą
literę wyrazu „harak” przejdzie
do słowa „kubel” tak, aby
każde ogniwo w tym łańcuchu
wyrazów stanowiło rzeczownik
w 1 przypadku.

Za prawidłowe rozwiązanie
obu zadań przeznaczamy do
rozlosowania 3 nagrody książ-
kowe, a za rozwiązanie jednego
2 dalsze nagrody pocieszenia
(również książki). Rozwiązania
nadsyłaj prosimy w terminie
tygodniowym pod adresem: Re-
dakcja „Głosu Wielkopolskiego”
Poznań, Grunwaldzka 19, z do-
piskiem „Rozrywki umysłowe”

Rozwiązanie zadań
z dnia 11 I 1953 r.

1. Krzyżówka rebusowa: Po-
ziomo: łapka, korkociąg, sierp,
miecz, baletnica, graca Piono-
wo: bosak fortepian, proca, cy-
tra, gasienica grzyb 2. Zada-
nie matematyczne: Wysięgi od-
były się na dystansie 6 km

Za prawidłowe rozwiązanie
obu zadań nagrody książkowe
wylosowali: 1) Jerzy Nowicki,
Rogożno Wlkp. ul. Poznańska
nr 90. 2) Leszek Dardas, Poznań,
ul. Marcinkowskiego nr 24/43. 3)
Władysław Bakowska, Plewi-
ska ul. Grunwaldzka nr 25.

Nagrody pocieszenia wyloso-
wali: 1) Stefan Ganowicz —
Gniezno ul. Rzeźnicka nr 1/3
2) Edward Marszałek — Poznań,
ul. Garbary nr 26/9.

POCZTA NOWEGO
ŚWIATA

Helena Wańska Pleszew 2
uwagi na zbyt lokalną tematykę
wierszyki winny ukazać się ra-
czej w gazecie ściennej waszego
zakładu pracy

S R — Jók — St Ur-
bantak — Bernard G — Z na-
desłanych materiałów nie sko-
rzystamy.

Zywa ryba — sprzed 75 milionów lat

Świat naukowy przeżywa w
tej chwili dużą sensację.
W dniu 27 grudnia ub. roku w
wschodniej wybrzeży Afryki, w
pobliżu Madagaskaru, wyłowili
rybacy — krajowcy niezwykły
okaz żywej ryby, która według
zgodnej opinii naukowców za-
ginęła już 75 milionów lat temu.
Ryba ta, określona nazwą Lati-
meria chalumnae Smith, wystę-
powała mniej więcej 300 milio-
nów lat temu. Złowiony okaz
posiada 1,75 m długości i waży
prawie 100 kg.

Podobna ryba złowiono po-
raz pierwszy już w roku 1938
przy wybrzeżach południowej
Afryki. Na wieść o tym,
udał się wówczas na miej-
sce połowu znakomity ichtiolog
— prof. Smith. Niestety, przy-
był za późno. Tamtejszy przy-
godny preparator wypatroszył
rybę, uniemożliwiając dokona-
nia właściwych badań. Pozosta-
wione jednak resztki pozwoliły
na zrekonstruowanie kształtu
ryby dla potrzeb muzealnych.
Lata następne poświęcił prof.
Smith jej poszukiwaniu.

Drugi egzemplarz złowiony
został dopiero w grudniu ub.
roku, niespełna 200 m od brze-
gu. Dnia następnego miejscowy
rybak przywiózł rybę na targ.
Jeden z krajowców rozpoznał w
niej natychmiast poszukiwany
okaz i zapobiegł jej sprzedaży.
Ryba włożono do formaliny,
troskliwie zabezpieczono i nie-
zwłocznie zawiadomiono uczo-
nego.

Jak doniosła prasa — prof.
rozpłakał się ze wzruszenia na
wzrost niezwykłej ryby od lat
przez niego poszukiwanej.

Dokonał szczegółowych ba-
dań na relikwie sprzed 300 mi-
lionów lat, pozwolił nauce uzu-
pełnić brakujące ogniwa, doty-

czące rozwoju zwierząt. Ścisłej
mówiąc — umożliwił dokonanie
studiów nad przekształcaniem
się pławów skrzelowych w płu-
ca, dalej płetw w odnóża i wre-
szcie uzupełnił badania nad prze-
mianą zwierząt zmiennociepl-
nych w stałocieplne.

Koła uczonych komentują to
odkrycie bardzo szeroko i przy-
mują, że w okresie licznego wy-
stępowania owej ryby istniało
więcej pokrewnych grup. Jed-
ną grupą reprezentowaną jest
obecnie przez gatunki ryb plu-
codynych, występujących jesz-
cze w Australii, Afryce i Po-
łudniowej Ameryce, inna grupa
natomiast — wygasła 75 milio-
nów lat temu. Do ostatniej gru-
py należy niedawno złowiony o-
kaz Latimeria chalumnae Smith.
Doniosłość i niezwykłość od-
krycia owej ryby można by o-
cenić jeszcze lepiej, wyobrazi-
wszy sobie, że pewnego dnia na
ulicach naszego miasta pojawił-
by się olbrzymi Dinosaurius...

M. J.



Ryba Latimeria chalumnae Smith. Zdjęcie przedstawia zre-
konstruowany okaz w różnych przekrojach. Widać na nich
wyraźnie proces przekształcania się płetw w odnóża.